ROCZNIK XXXV. Marzec-Kwiecień 1913. Nr. 3. 14

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa
OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i stanisławowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Marji Mazurkównej ul. Na Skałce 1, parter.

Walne Zgromadzenie

Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

odbędzie się

20. kwietnia br. (niedziela) o godzinie 4 popołudniu w małej sali ratuszowej.

Upraszamy członków Towarzystwa i przyjaciół przyrody o liczne przybycie.

Wydział Towarzystwa uprasza uprzejmie P. T. członków mieszkających na prowincji o rychłe nadesłanie rocznych wkładek.

SEWERYN KROGULSKI.

Wystawa sportowo-przemysłowa
w Warszawie.

(Dokończenie).

Nadzwyczajną ozdobą wystawy myśliwskiej jest wielka ilość obrazów, pierwszorzędnej wartości artystycznej.

I nie dziw! Wszak mamy tu Chełmońskiego, Fałata, Brandta, Pochwalskiego, Wywiórskiego i in. malarzy scen myśliwskich.

Pierwszy z nich przypomina się swemi iście żywemi „Kuropatwami na śniegu". Znane to powszechnie arcydzieło, ma tyle czaru, tyle swojskiego pierwiastka, tyle prawdy i realizmu, przetopionego w ogniu najczystszego talentu i umiłowania tematu, że przykuwa oczy zawsze do tego płata nieskalanie białego śniegu i stadka kur, rozsypanych w parki. Z dziełem tem walczą o palmę pierwszeństwa inne obrazy mistrza, którego podziwiamy tu jeszcze w „Podchodzeniu głuszca" i tragicznem „Polowaniu na wilki".

Szczęśliwym posiadaczem tych skarbów bezcennych jest p. Stefan Dziewulski.

Warszawski Klub myśliwski wystawił obraz Brandta „Dzik na saniach", Leon Goldstand przepyszne „Dziki" Wierusza-Kowalskiego, a „Głuszcza tokującego" prof. Pochwalskiego p. Franciszek Eismond, który sam malarz, zapoznaje ze swoim obrazem, przedstawiającym polowanie z puhaczem.

Przykuwa uwagę pomiędzy resztą obrazów — których nie można omówić tu w sposób dość wyczerpujący — znakomity portret głośnego sportsmena Dachowskiego, pędzla Wojciecha Kossaka.

Zdobi on właśnie jedyną w swoim rodzaju kolekcję 207 nagród, zdobytych na konkursach hipicznych, bądź osobiście przez wystawcę — bądź też przez jego konie. Bogaty ten zbiór, mieszczący w sobie cenne serwisy, puhary, bronzy, budzi ogólne zajęcie.

W dziale hodowli zwierzyny wystąpiło bardzo fachowo i plastycznie „Polskie biuro leśne", istniejące od kilku lat w Warszawie, założone przez Spółkę: Zdzisł. ks. Lubomirskiego, Wacława Anleytnera, Marcelego Łączkowskiego, Jana

Gąssowskiego, Januarego Starzyńskiego i Wiktora Stephana. Głównym kierownikiem biura jest p. Marceli Łączkowski, fachowo wykształcony leśnik-technik.

Staraniem tego biura stanęła w miniaturze wzorowa remiza polna dla hodowli i ochrony zajęcy, bażantów i kuropatw. W remizie i w okół niej, zasadzono wszelkie rośliny i krzewy pastewne dla zwierzyny, a po za nią wystawiono na małej łączce kolekcję różnych przyborów hodowlano-łowieckich. Przedstawiono tu więc w poglądowy sposób polowanie na drapieżne ptactwo przy pomocy puhacza, oraz różne gatunki sieci, pułapek, żelaz, skrzyń do transportowania żywej zwierzyny, wreszcie zademonstrowano sposób polowania na króliki przy pomocy łasiczki (fretki).

Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myśliwstwa, instytucja bardzo poważna, mająca za sobą 22 lat nader owocnej pracy, wystąpiła w pawilonie, w sposób godny tradycji, jaką się zasłużenie chlubi.

W wystawie swej uwzględniło Towarzystwo przedewszystkiem stronę teoretyczną łowiectwa, uważając słusznie trofea poniekąd za ostatni owoc polowania, lecz nie za główny cel. To też treścią wystawy są przedewszystkiem 2 tablice, z których jedna wykazuje działalność Towarzystwa od roku 1889 do 1911 i podaje krótki zarys jego historji, a druga unaocznia graficznie stan i fluktuację zwierzostanów, oraz nagród wypłaconych za zwalczanie kłusownictwa.

Oba te wykazy są dziełem mecenasa Bronisława Wysockiego, który jako członek i doradca prawny tej instytucji — stał się jej duszą i sercem, poświęcając niemało swej wiedzy i prawdziwie benedyktyńskiej pracowitości — około jej rozwoju.

Niezmiernie pouczające, również z wielkim nakładem pracy zestawione są tablice synoptyczne Jana Sztolcmana, kustosza muzeum im. Branickich („Frascati“) znanego i zasłużonego przyrodnika, myśliwego i podróżnika do Afryki, służące do oznaczania ptaków drapieżnych i krukowatych.

Patrząc na te tablice łatwo zrozumieć, że instytucja, która rozporządza tak wybitnemi i ofiarnemi siłami, musi się znakomicie rozwijać — a spełniając zadanie mniej więcej w tym samym zakresie działania co gal. Tow. Łowieckie, przynosi ga-

łęzi gospodarstwa krajowego, jaką jest niewątpliwie myśliwstwo, zbawienne owoce.

Uznała to i oceniła jury wystawy, przyznając temu Towarzystwu wielki medal złoty.

Józef Białynia Chołodecki.

Ruch w kółkach przyrodniczych.

Przy sposobności wystawy prac uczniowskich z zakresu przyrządów do nauki fizyki, jaka odbyła się staraniem prof. K. Golczewskiego w filii gimnazjum VII we Lwowie w dniu 16. marca br. zaprezentowało również i kółko przyrodnicze tegoż gimnazjum szereg preparatów przyrodniczych, wykonanych pod kierownictwem prof. Ludwika Koerbera przez członków kółka. Zajęcie uczniów ćwiczeniami, będącymi rodzajem slöjdu, musi obudzić w nich, pomijając nabytek zręczności, zamiłowanie do przyrody przez bliższą obserwację jej tworów różnorodnych tem bardziej, iż większość okazów hodowana przez uczniów, nastręcza sposobność do spostrzeżeń biologicznych. Okazy te w swoim czasie umiejętnie pozbawione życia przez nauczyciela bez dręczenia, dostarczają uczniom materjału do badań morfologicznych, a preparaty przechodzą na własność zakładu, i ten bogaci w ten sposób swe zbiory przedmiotami prawdziwej wartości naukowej.

Z naszego stanowiska, jak najgoręcej musimy zalecić tego rodzaju ćwiczenia laboratoryjne w zakresie zoologii, gdyż badania fizjologiczne na okazach żywych dla młodzieży szkół średnich, są wykluczone, a anatomia mikroskopowa dopiero na wyższym stopniu nauki przynieść może korzyść w porównaniu z nakładem czasu i pracy.

Ponieważ sprawa ćwiczeń laboratoryjnych jest aktualną, otwieramy chętnie łamy naszego czasopisma dla dyskusyj w tym kierunku.

Olga Bilińska.

SOWY.

W srebrno-czarnych szat osłonie
Idzie słodka noc królewna;
Jasne oczy, jasne skronie,
Cicha, senna i powiewna.

Czasem mąci leśną ciszę
I wywabia tworów krocie,
Czule, słodko to kołysze
W księżycowem, sennem złocie.

Rozpoczyna tan ochoczy,
Tajemnicze budzi echa...
W dziupłach widać sowie oczy,
Gdyż noc czarna ich uciecha.

One lubią ciemne gaje
W blasku gwiezdnym i miesiąca,
Dla nich nocne mgły, ruczaje,
I wiklina biedna, drżaca.

Urodzone z nocną ciszą,
W zakamarkach dziupeł wązkich,
Wichry jeno ich kołyszą,
Gdy żerują w bagnach grzązkich.

Ich to ślepi promień, słońce,
Przerażają słodkie śpiewy,
I nie dla nich są tęskniące,
Przedwiosenne, cudne, wiewy.

Nie jest dla nich wonna łąka,
Z kielichami gwiazd złocieni...
Sowa cicho w noc się błąka,
Pośród przymgleń i promieni.

Sowie skrzydła, miękkie puchy
Prują powietrze bezgłośnie;
Niby bure, strachy, duchy
Na żer lecą tak radośnie.

Biedne ptaki, syny nocy!
Wy nie znacie co to wiosny
Ożywcze słońca pramoce,
Kwietne łąki, hymn miłosny.

Szumy borów, rozpadliny,
Mroczne knieje, zamek stary,
Pustki straszne, mur ruiny,
Oto wasze nocne czary.

Dr. W. Szafer.

O ochronie ptaków leśnych w Bawarji.

(Artykuł „Sylwana").

Nieodłączną już stała się w Niemczech sprawa ochrony ptaków pożytecznych od nazwiska H. v. Berlepscha, który długą, parę dziesiątków lat trwającą pracą, stworzył doświadczalne podwaliny dla racjonalnej ochrony ptaków. We wsi Seebach, w swym starym zamku rodzinnym, stworzył ten opiekun i miłośnik ptactwa jedyną w swoim rodzaju kolonię ptasią. Obszerny park zamkowy, 15 ha zarośli śródpolnych, oraz 100 ha lasu, tworzą ten obszar służący celom ochrony ptaków. Rezultaty, które Berlepsch na tym obszarze osiągnął, są wprost zdumiewające. Wystarczy wspomnieć, że w r. 1906 gnieździło się w jego parku, na obszarze 15 ha, 470 ptaków, należących do różnych gatunków. Ta rzesza ptasia utrzymuje park i sad zamkowy w zupełnem bezpieczeństwie od groźby niszczenia drzew przez owady-szkodniki.

Ażeby rezultaty pracy jednostki mogły się stać dla ogółu wzorem, uznał rząd Seebach za stację wzorową, państwowo-upoważnioną i urządza tutaj rok rocznie praktyczne kursy w zakresie ochrony ptactwa pożytecznego, prowadzone pod kierownictwem fachowego ornitologa. Nie dziw, że w takich warunkach stał się Seebach miejscem skąd „system" Berlepscha rozszerza się po całych Niemczech, stając się wszędzie wzorem do naśladowania.

Najdalej w kierunku ochrony ptactwa zaszła wzorując się na systemie Berlepscha, Bawarja, która, jako jedyny dziś kraj

w Europie, usiłuje „z pomocą wszystkich władz i wszystkich kół interesowanych przeprowadzić organizację ochrony ptactwa pożytecznego r z e c z y w i ś c i e w c a ł y m kraju«. Już nie tylko pojedyncze miejscowości, w których znajduje się jednostka z dobrą wolą działająca dla sprawy, lecz cały kraj ma wziąć udział w organizowaniu się dla przeprowadzenia skutecznej ochrony ptaków. „Cała Bawarja ma możliwie rychło pokryć się siecią stacji ochronnych, lasy i pola mają być zaopatrzone w stosowną ilość gniazd sztucznych, a w zimie mają dostarczyć ptactwu wystarczającej ilości pożywienia. Równocześnie będzie prowadzona intenzywna praca nad uświadomianiem ludności, zarówno miast jak i wsi o ważności podejmowanych usiłowań".

Wprawdzie już od dawna istniały w wielu miastach Bawarji towarzystwa, mające za cel ochronę ptactwa pożytecznego, jednak w nowej organizacji ochrony ptaków w słuszny sposób uznano tego rodzaju instytucje za niewystarczające. „Prawdziwie doniosłe rezultaty można osiągnąć wyłącznie tylko na drodze organizacji państwowej, bo tylko taka organizacja ma dość powagi i dość organów wykonawczych, by jedną metodą przeprowadzić prace ochronne". Na skutek takiego ujęcia sprawy obradowano w ministerstwie spraw wewnętrznych w r. 1909 nad taką właśnie organizacją i w rezultacie powołano do życia najwyższą instancję w sprawach dotyczących ochrony ptactwa pożytecznego w Bawarji, t. zw. komisję p a ń s t w o w a u p o w a ż n i o n ą d l a o c h r o n y p t a k ó w.

Stwarzając centralne ciało dla przeprowadzenia w całym kraju organizacji i ochrony pożytecznego ptactwa, pozostawiono przecież miejscowym kołom daleko idącą możność samodzielnego działania, ograniczając w wielu razach działalność centralnej komisji do czuwania nad tem tylko, by prace podejmowane przeprowadzano jedną metodą, t. zn. metodą Berlepscha. Podjęto pracę odrazu na całym obszarze Bawarji. Stąd wynikły wielkie koszta, które tylko w części znajdują pokrycie w funduszu przyznanym Komisji przez skarb państwa. Główne dochody zyskano z loterji na ten cel urządzonej, oraz z bardzo licznych wsparć przez miasta, gminy wiejskie, różne towarzystwa, oraz jednostki, które rozumieją korzyści praktyczne, jakie osiągnie kraj cały przez urzeczywistnioną ochronę ptaków pożytecznych.

Rezultat już $1\frac{1}{2}$ rocznej, tak zorganizowanej, pracy Komisji państwowej był wprost imponujący, 60 zagajników ochronnych typu Berlepscha, ponad 20.000 sztucznych gniazd, ogromna ilość racjonalnie założonych skrzynek z pożywieniem w porze zimowej, wciągnięcie do pracy prawie wszystkich zarządów leśnych, rozrzucenie setek tysięcy broszur uświadamiających w znaczeniu podejmowanych prac, 32 urzędników miejskich i prywatnych ze skończonymi kursami w Seebach — oto szereg realnych skutków tej pracy. Prócz tego, w przeciągu tego krótkiego czasu, założyła Komisja trzy stałe ornitologiczne stacje obserwacyjne, które połączone są ze wzorowemi stacjami ochrony ptaków w Bamberg, Kelheim i Forst-Königsbach. Dodać trzeba, że o zaszczyt, który otrzymały trzy powyższe miejscowości, ubiegało się 2500 innych miejscowości, które posiadały konkursowo wymagane warunki. Do tych trzech wzorowych stacji przybywa, jako bardzo ważny punkt akademia ziemiańska pod Freising, która ochronę ptaków wprodziła w program swych wykładów i urządza dla swych uczniów w tym dziale praktyczne kursa, prowadzone przez siły fachowe. Wreszcie zasługuje na wzmiankę, że z leśnych dóbr państwowych wyznaczono w miejscowości Fischstein kompleks leśny o 1700 ha, który służyć ma wyłącznie badaniom metod ochrony ptaków leśnych.

Ogromną wydatność pracy przypisać należy zarówno świetnej organizacji Komisji centralnej i kół miejscowych, jak również wysokiemu poziomowi kultury ludności Bawarji, rozumiejącej i wspierającej akcję rządowej Komisji.

Już w r. 1902 na zjeździe paryskim powzięto międzynarodowe uchwały dla ochrony ptaków pożytecznych w Europie, które podpisały: Belgia, Niemcy, Francja, Grecja, Lichtenstein, Luksemburg, Monaco, Austro-Węgry, Portugalia, Szwecja, Szwajcarja i Hiszpania. Na kongresie ornitologicznym w roku 1910 utworzono dla tegoż celu międzynarodową komisję, w skład której weszły reprezentanci 13 państw. Do tych zamiarów międzynarodowego załatwienia sprawy ochrony pożytecznego ptactwa — które, dodać trzeba, praktycznych rezultatów mało osiągnęły — przybył od lat 2 ważny bardzo, choć terytorjalnie ograniczony czynnik, mianowicie ogólno-niemiecki zjazd dla ochrony ptaków („Der allgemeine deutsche Vogelschutztag“). W dwu zjazdach, które odbyły się

w Charlottenburgu i w Sztuttgartcie, stało się widocznem przodownictwo instytucji bawarskich. Wzory bawarskiej ochrony ptaków pożytecznych są dziś popularnymi w całych Niemczech.

Oby imponujący ruch na polu ochrony ptactwa pożytecznego, którego ośrodkiem jest dziś Bawarja, stał się dla nas przykładem do naśladowania!

Walne Zgromadzenie.

Stanisławowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Stanisławowskie Towarzystwo jest po lwowskiem najczynniejszem i najliczniejszem.

Członków czynnych posiada 445.

W sali rysunkowej Seminarjum naucz. męskiego odbyło się Walne Zgromadzenie dnia 23. lutego.

Obecnych było 46 członków. Zagaił prezes p. Gołębiowski, następnie po sprawozdaniu z czynności Wydziału i rachunków odczytał p. Schayer artykuł p. t. „Poradnik", w jaki sposób chronić zwierzęta.

Po udzieleniu absolutorjum Wydziałowi wybrano nowy Wydział, który się w następujący sposób ukonstytuował.

Prezes radca Ludwik Eiselt, zast. p. Ernestyna Domiczkowa, sekretarz p. Jakób Silberbach, skarbnik p. Ferd. Wiszniewski, wydziałowi pp. Henryk Rauch, Emil Schayer i Jan Lis, ponadto kooptowani pp. Marja Gelitowiczowa, Jul. Stachy Jan Gołębiowski, Józef Rücker, Benj. Hausman, Marcin Kuczer, Ludw. Ziesch, Wład. Kawecki, Ant. Misiecki, Bol. Bodnaruk, Maur. Goldstein, Oskar Domiczek i Ferd. Ott.

Do komisji lustracyjnej weszli pp. Karol Hiolski, Hel. Mauerówna i Mich. Zielińska.

Postawiono następujące wnioski: p. Niementowski o krowach pędzonych kilka mil na jarmark podczas gołoledzi.

p. Jubel w sprawie handlarzy nie dających spoczynku i pożywienia odpowiedniego koniom.

p. Bogusz w sprawie dręczonych koni podczas wywozu drzewa z kolejowego składu opału.

p. Degenstück w sprawie przeładowania wozów ciężarowych, (mają być 2 dyszle, a nie jeden u jednokonnych wozów). Tenże postawił jeszcze jeden pawilonik dla ptaszków przy ul. Lipowej blisko parku.

p. Schayer wniósł aby postarać się o przedstawienia w kinoteatrach unaoczniające dręczenie zwierząt i pomoc oraz ratunek przez członków Towarzystw ochrony zwierząt.

p. Eiselt proponował wyrazić podziękowanie p. dyr. Nittmanowi za udzielenie sali, dalej urzędnikom Magistratów tak Stanisławowa jak i Knihinina.

Zawiadomiono, że Wydział uchwalił p. Adolfa Mussila ze Lwowa zamianować członkiem honorowym Towarzystwa.

Aleksander Przerowa Uleniecki.

W obronie wrony.

(Dokończenie).

Te fakta podali mi ludzie inteligentni (nie chłopi) pilnujący lasu, mający szkoły lasowe i fachowo w swym zawodzie wykształceni, zatem na ich obserwacji i zdaniu można polegać zwłaszcza, iż mając ciągle styczność z przyrodą fakta te stwierdzili niejednokrotnie.

Oto tyle co mogę podać na obronę wrony. A teraz na końcu chciałbym poruszyć sposób tępienia wrony.

Bicie wron przez młodzież szkolną z flobertów śrutówek, i karabinków po parkanach, drzewach przydrożnych, ogrodach, sadach, jak to ma miejsce na prowincji (nie mówię tu wcale o Lwowie, Krakowie) powinno być bezwarunkowo zabronione, a to z powodu, iż chłopak polując ze swego podwórza na wronę siedzącą na parkanie lub drzewie przydrożnem, może łatwo stać się przyczyną ludzkiego nieszczęścia; jak też i z tego powodu, co nie da się zaprzeczyć, że wyrabia się u chłopców pewien rodzaj zdziczenia w jego młodej duszy, czego się powinno unikać.

Nie można jednak tego zdania brać w tem znaczeniu, iżbym był przeciwnikiem, by chłopcu w wieku starszym, szkolnym nie dawać broni do ręki. Daj Boże, by nasza młodzież

pod kierownictwem nauczycieli fachowych zaprawiała się w używaniu broni i by lepiej nią władała wyszedłszy ze szkół średnich niż kijem bilardowym. Używanie broni w wieku młodym hartuje oko i wyrabia w młodym umyśle wielką pewność siebie, śmiałość, otwartość, podczas gdy kawiarnia i bilard tylko chwiejność umysłu i arogancję.

Jednak bicie wróbli, wron przez młodzież, należy potępić nietylko z punktu ochrony ptactwa, lecz w ogóle z punktu pedagogicznego. Bo jaką minę zrobi gorliwy członek lub protektorka rodu ptasiego, gdy zwróci uwagę strzelającemu wróble, sroki, wrony chłopcu, iż do ptaszków strzelać nie wolno, a w zamian dostanie odpowiedź chłopaka, co panu (i) do tego, wróbla, wronę bić wolno".

Chciałbym widzieć tę minę. Ale jeśli ktoś ze starszych nakręci ucho młodemu Nemrodowi grożąc doniesieniem do władzy szkolnej, iż polując na wróble, na wronę, może łatwo kogoś postrzelić, to taka uwaga raz na zawsze poskutkuje.

Strzelanie do wron należy bezwarunkowo pozostawić osobom do tego powołanym t. j. leśniczym, myśliwym i właścicielom rolnym. A ci wiedząc w jaki sposób mają się do tego zabrać, z pewnością nie będą dawali ze siebie widowiska, uganiając się po drogach itp. miejscach uczęszczanych przez ludzi, za kilkoma wronami.

Celem mego artykułu było poruszenie w ogóle nieodpowiedniego postanowienia ustawy o wyjęciu wrony, tak samo jak i bociana z pod ochrony. Ustawy tej zmienić nie zdołam, gdyby jednak wronę zaczęto choćby tylko tolerować, w dobrze zrozumianym interesie, to cel artykułu już byłby osiągnięty, tem samem i zmiany ustawy nie byłoby potrzeba.

Żałuję bardzo, iż nie mogę tu poruszyć zarazem sprawy ochrony bociana. Brak mi bowiem jeszcze kilku fachowych zdań, których oczekuję w odpowiedzi na rozesłane listy, a na których mi wiele zależy, lecz sądzę, iż w następnym numerze będę w możności artykuł powyższy umieścić.

Zarazem zwracam się z uprzejmą prośbą do Szanownych PP. obywateli myśliwych, agronomów i leśników, aby cenne swe uwagi o bocianie lub o wronie raczyli, nadesłać do Redakcji, a ja po odebraniu większej ilości zdań, co do pożyteczności lub szkodliwości bociana, będę w możności sprawę ochrony tego ptaka przedstawić i wyświetlić.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta
w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Rzecz oczywista, że i pies nie był z pod ogólnego prawa wyłączony i musiał stawać przed sądem, musiał wysłuchać wyroku z pokorą i ponieść karę, jeżeli wina została mu dowiedziona, a obrońca prawny nie zdołał wzbudzić w sądach litości. Przyznać jednak trzeba, że psy, czy dlatego, że rzadko dopuszczały się „zbrodni“, czy dlatego, że osłaniała je protekcja ich panów, daleko rzadziej niż inne zwierzęta pozywane były przed sąd. Nadto los ich był także pod innym względem znośniejszy niż innych zwierząt domowych: życie ich zostawało pod opieką osobnych praw, na co zresztą zasługiwały skoro strzedz i bronić miały dobytku swego pana, skoro dzieliły z nim niebezpieczeństwa wojny, dopomagały mu do wyśledzenia rozpierzchłych po lasach wrogów, jakoteż do zabezpieczania się od dzikich zwierząt. Za zabicie cudzego psa ustanowione były bardzo surowe kary, a u niektórych ludów nie tylko surowe, lecz nawet obrzydliwe, wskutek czego psy, byle tylko dopełniały sumiennie swojej powinności, mogły dość znośny wieść żywot.

U nas procesy zwierzęce nigdy nie istniały. Podczas gdy we Francji za Ludwika IX. w trzynastym wieku, odbywał się uroczyście akt powieszenia prosięcia za zabicie dziecka a w Austrji jeszcze w XVIII. wieku skazał sąd pewnego psa na więzienie, w Polsce odpowiedzialność za wykroczenie zwierzęcia ciężyła zawsze tylko na właścicielu i on był obowiązany nagrodzić wszelką szkodę jakąby zwierzę zrządziło. Nikomu nigdy ani na myśl nie przyszło pozywać bezrozumne zwierzę przed sąd, a nawet zachodzi pytanie, czy w którejkolwiek epoce byłby się u nas znalazł taki człowiek, co by nie wstydził się w sądzie takim zasiadać. Artykuł XIV, rozdziału XII. statutu litewskiego stanowił: „Gdyby u kogo pies albo bydlę szkodę w okolicy czyniło i gospodarz czyli pan o tem niewiedział, a takiego bydlęcia lub psa niestrzegł lub nie przywiązał, za wszystkie szkody odpowie. Jeżeliby bydlę jakie człowieka raniło, obrażonemu ma być ono wydane jako wynagrodzenie. Ktoby

miał konia który wierzga, powinien mu dzwonek przywiesić, aby nikt na tego konia nie najeżdżał". Podobnież prawa nasze nie stanowiły nigdy żadnych osobliwych a tem mniej poniżających godność człowieka kar za zabicie cudzego psa, lecz tylko pieniężne, jak za wyrządzenie wszelkiej innej szkody, chociaż naddziadowie nasi nie mniej jak inne ludy cenili psy i przywiązywali się do nich, jak do najwierniejszych domowników.

W średnich wiekach była w Niemczech w używaniu kara zelżywa noszenia psów, das Hundetragen, na którą skazywano burzycieli pokoju publicznego a najpospoliciej tych, którzy zbuntowali się przeciwko władzy cesarskiej. Kara ta polegała na tem, że skazani na nią musieli nieść psy na ramionach do miejsca w wyroku oznaczonego a odległego o milę lub nawet parę mil. Historja podaje wiele przykładów wymierzenia zelżywej kary. Do głośniejszych należą dwa następujące: Cesarz Otto I. Wielki skazał na tę karę w r. 937, książąt frankońskich, którzy zbuntowali się przeciw niemu. Głowie ich, księciu Eberhardowi, który ojca Ottonowego Henryka osadził był na tronie, kazano wprawdzie tylko dostarczyć za karę pewną ilość koni wojskowych, lecz wszyscy jego stronnicy musieli psy nosić. Cesarz Fryderyk I. Rudobrody w r. 1156. na sejmie w Wormacji skazał arcybiskupa moguńckiego Arnolda i wojewodę reńskiego Hermanna z dziesięciu hrabiami, za toczenie ze sobą krwawych wojen i pustoszenie kraju na poniesienie psów o milę. Arcybiskupa uwolniono od kary ze względu na jego wiek i godność, ale wojewoda i hrabiowie musieli się jej poddać.

Ludwik święty, król francuski (1226—1270) okazywał przez całe życie synowską uległość matce swojej królowej Blance i troskliwie wystrzegał się wszystkiego, coby ją mogło obrazić. Nie było to rzeczą łatwą, bo stara królowa, chciwa władzy, nawykła do panowania, pragnąca wywierać nieograniczony wpływ na umysł króla, ścieśniała wolność jego nawet w stosunkach familijnych. Ludwik kochał zacną małżonkę swoją Małgorzatę księżniczkę prowancką, z którą miał dziesięcioro dzieci, ona kochała go nawzajem. Matka zaś, lękając się, żeby synowa z czasem nie zawojowała męża, nie pozwalała mu obcować z nią swobodnie i chciała być obecną każdej ich rozmowie, szpiegowała ich, podsłuchiwała. Król i królowa mieli przywiązanych dworzan, którzy usiłowali ułatwiać królestwu schadzkę

i zdawaćby się mogło, że w obszernym zamku królewskim dałoby się to łatwo urządzić. Ale gdzietam. Czujność starej królowej udaremniała wszelkie zabiegi dworzan. Król na palcach skradać się musiał do pokoju małżonki, ale i to na nic się nie przydało. Blanka zrywała się na najlżejszy szelest, domyślając się, że to Ludwik idzie do żony, zaraz wybiegała ze swego pokoju. Dworzanie chwycili się w końcu szczególnego sposobu zatajenia przed starą królową odgłosu kroków Ludwika. Gdy szedł do małżonki swojej, smagali psy a wycie ich zagłuszało jego kroki o tyle, że Blanka ich nie słyszała. Biedne psiska! bólem swoim okupowały chwile słodkiej rozmowy Św. Ludwika z żoną.

Aubry Montdidier, dworzanin Karola V. króla francuskiego, poróżnił się z innym dworzaninem nazwiskiem Maccaire. Ten rozjątrzył się do tego stopnia, że postanowił zamordować Montdidiera. Czatował więc na niego w lesie Bondy, przez który tenże musiał przejeżdżać, napadł na niego zdradziecko, zamordował go sztyletem i trupa pogrzebał.

Aubry Montdidier nie byłby doznał tego smutnego losu, gdyby był miał przy sobie swego psa, sławnego z odwagi i siły Montargisa, ale niestety, wysłał go naprzód dla uwiadomienia małżonki o blizkim swoim powrocie. Pies ten był do niego niezmiernie przywiązany a nawet już raz uratował mu życie. Gdy bowiem Montdidier spadł z konia do wody, Montargis go wyciągnął acz z niesłychanem wszystkich sił wytężeniem.

Przybycie Montargisa do domu ucieszyło małżonkę Montdidiera, bo zapowiadało jej, że mąż lada chwila nadjedzie. Montargis jednak był jakiś nie swój, niecierpliwił się, a po kilku godzinach coraz większą okazywał niespokojność i nareszcie, chociaż domownicy chcieli go koniecznie zatrzymać, wymknął się z domu i popędził do lasu, gdzie jednak mógł stanąć zaledwie o północy. Wiedziony już to węchem, już tęsknotą za panem, wynalazł wkrótce jego grób. Rozgrzebał ziemię i zawył smutnym jękiem, poczem położył się na grobie i leżał długo, aż nareszcie głód dotkliwy zmusił go do szukania pożywienia.

Wycieńczony do najwyższego stopnia, przywlókł się z trudnością do pewnego rycerza nazwiskiem Ardillere, u którego Montdidier bywał częstym gościem, żyjąc z nim w ści-

słej przyjaźni. Powitano go uprzejmie, głaskano, pieszczono, karmiono, ale niczem nie dał się nakłonić do pozostania. Smutne wejrzenie psa, nadzwyczajne jego wycieńczenie i częste skowyczenie a do tego nagłe zniknięcie Montdidiera, wszystko to wznieciło podejrzenie w Ardillerze. Puściwszy psa wolno, szedł za nim z daleka. Ale któż opisze jakie ogarnęło go zdumienie, gdy za przybyciem do lasu Montargirs rzucił się na rozgrzebaną ziemię i zawył przeraźliwie. Ardillere sprowadził kilku przyjaciół, wzięto się do kopania i znaleziono zwłoki, w których, choć były skrwawione i oszpecone ranami, poznano natychmiast Montdidiera. Ardillere przywiózł zwłoki do Paryża i oddał przyjacielowi ostatnią posługę.

Smutny koniec Montdidiera stał się wkrótce powszechnie wiadomym, ale nie mało czasu minęło, a złoczyńcę nie zdołano wyśledzić. Maccaire sądził może, że zbrodnia się mu upiecze, ale raz gdy jechał konno jedną z ulic Paryża, przy której właśnie mieszkał Ardillere, Montargis, który od pogrzebu swojego pana nie opuszczał jego przyjaciela, rzucił się nagle na Maccaira i gdyby nie spieszna pomoc, byłby go rozszarpał. Dziwne to zachowanie się psa i jego nadzwyczajne rozjątrzenie, rzuciło podejrzenie na Maccaira. W całem mieście poczytywano go prawie napewno za mordercę Montdidiera. Rzecz doniosła się do dworu i król Karol V. nazwany Mądrym, przywoławszy posądzonego, nakłaniał go, żeby dobrowolnie przyznał się do winy, gdy zaś to nie miało skutku, zdał sprawę na Sądy Boże i rozkazał Maccairowi żeby się stawił w oznaczonem miejscu, dla stoczenia pojedynku z psem rycerza Aubry Montdidier.

Nieprzeliczony tłum ludu, zwabiony osobliwością widowiska, stawił się na placu. Obadwaj zapaśnicy wystąpili w szranki. Makaire uzbrojony w grubą pałkę i tarczę, pies w beczce bez dna, która miała mu służyć za schronisko w razie klęski. Gdy psa wypuszczono, rzucił się zaraz na przeciwnika, ale ugodzony silnie w nogę, wnet odskoczył na kilka kroków. Wkrótce ponowił napad z podwójną wściekłością. Maccaire podnosi pałkę po raz drugi aby mu zgruchotać głowę, lecz pies uniknął zręcznie śmiertelnego ciosu: złudził przeciwnika odskoczeniem w bok, a wnet schwycił go naprzód za podniesioną rękę a potem za gardło i to tak

zajadle, że byłby go z pewnością zagryzł, gdyby ich nie rozdzielono. Maccaire zmieszany nie śmiał dłużej wypierać slę zbrodni i zginął nazajutrz z ręki kata, jako skrytobójca. Nazwisko jego stało się we Francji typową nazwą hultaja, podczas gdy pies Montargis jest dotąd z uwielbieniem wspominany, jako jeden z najpiękniejszych przykładów zmyślności psów i przywiązania ich do swoich panów.

(C. d. n.).

Przystąpili do Towarzystwa: Zarząd szkoły lud. Spas, Zarząd szkoły lud. Koble p. Stary Sambor, Rada szkolna miejscowa Łopuszanka chomina, Zarząd szkoły lud. Pysowice p. Strzyłki, p. Emil Turasiewicz Lwów.

Kalendarzyk łowiecki. W kwietniu wolno polować na głuszce i cietrzewie, na ptactwo błotne i wodne tylko do 15. kwietnia i tę tylko zwierzynę wolno sprzedawać.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.